12 mies. wspólny abonament 2.— zł
Nr. 6—10-str. wyd.
Poznań, czerwiec 1929
Abonament pod opaską 2.50 zł
Nakład 18000 egz.

Gazeta dla Kobiet

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.—
1 mm — 1 łamu . . . . zł 0.29
Gazeta dzieli się na 4 łamy

Telefon nr. 15-27 — Konto czekowe nr. 200368

„Świetlany wzrok żony wskazuje drogę, która wiedzie do nieba.“

KU JASNEJ GÓRZE!

Częstochowa!

Czy nie zabłysło nagle wśród czarnych chmur jasne słoneczko?

Czy na brzmienie tego wyrazu wśród szarżyzny dnia codziennego nie zakwitł nagle błękit niebiańskiej pogody?

Twarz najbardziej nawet stroskaną, rozjaśnia choć na chwilę coś jakby odblask szczęścia nadziemskiego — a w duszy znękanej, niespokojnej rodzi się cisza i błogość kojąca i ufność.

Jasna Góra!

Czemu drżysz, biedna, skołatana duszo? — Coś tak dziwnie chwyta za serce —

Jakieś łkanie przeogromne — bolesne a słodkie — rozpiera piersi — wyrywa się z duszy — Tęsknota — czy żal — — ?

Czy też radość tak wielka, że aż bolesna — ?

Bo już — niedługo — i znowu ujrzymy stare mury klasztoru jasnogórskiego, i znowu zejdziemy do cichej, tak sercu naszemu drogiej, małej kapliczki, by upaść na twarze przed majestatem i pięknem Tej, która z ram Swego cudownego wizerunku wita nas wzrokiem tak pełnym przeogromnej miłości macierzyńskiej!



8. VII. 29.

Czyje serce nie wyrywa się w tęsknocie niepohamowanej ku Jasnej Górze? **Tam nasza ostoja — tam ostatnia nasza nadzieja!**

Pozostawimy znów na kilka dni codzienne prace i trudy— Tysiące prośb i błagań zaniesiemy do Niej — wszystkie bóle, żale i troski nasze złożymy u Jej stóp.

Czyś złamana życiem — czy przygniata Cię cierpienie serdeczne — czy zawiodły Cię oczekiwania, nadzieje —

Idź do niej — Ona wszystkim dopomoże — ukoi, i słabą Twą duszą podniesie i uzdrowi.

Sekretarjat Generalny

Dla matek i kobiet cierpiących.

Z chwilą zaistnienia stanu małżeńskiego rozpoczyna się dla kobiety najważniejszy okres jej życia. Przysięga, złożona na stopniach ołtarza, stanowi zaczątek związku dwojga istot, którego celem jest udoskonalenie moralne oraz stwarzanie i wychowanie potomstwa. Jeżeli czystość i zwyczaj nie zezwalają wtajemniczać dziewicy w zagadnienia małżeństwa, to młoda mężatka ma prawo i obowiązek dla dobra własnego i jej przyszłych dzieci z wiadomości tych korzystać i do nich się stosować. Tylko tą drogą dojść

może do sumiennego spełniania czekających ją obowiązków macierzyństwa, a pozatem odwrócić może od siebie niejedno niebezpieczeństwo pod względem zdrowotnym. Kobieta stworzoną jest nie tylko na to, by być wierną małżonką, lecz również, by zostać troskliwą matką. Aby przeznaczeniu temu sprostać, wyposażyła natura duszę i ciało kobiece w właściwości, które dokładnie znać powinna, aby uchronić się przed przykremi dla niej następstwami.

Niewątpliwie zachodzi u każdej kobiety skłonność do uzyskania wyjaśnienia w powyższych zagadnieniach, brak jej jedynie świadomości, dokąd się udać. Książek na ten temat jest nie wiele. Wydawnictwa te są często kosztowne, a treść ich niekiedy fałszywie bywa zrozumianą. To też w Związku dla Kobiet Pracujących utworzono PORADNIĘ DLA MATEK, będącą pod kierownictwem lekarza specjalisty dla kobiet, w której kobiety obarczone chorobami kobiecemi jak również i kobiety ciężarne bezpłatnie mogą uzyskać poradę. Każda kobieta ciężarna, niemniej i przypadki chorób kobiecych, winny we własnym ich interesie jaknajpilniej korzystać z tej instytucji. W krajach zachodnich dawno już przyjął się zwyczaj, że kobiety ciężarne co 4—6 tygodni przybywają do lekarza celem porady i ewentualnego zbadania; u nas dotąd niestety jeszcze nie spotykamy zrozumienia w dostatecznym zakresie. Obowiązkiem każdej kobiety, tak ciężarnej jak i chorej pod względem kobiecym, jest korzystać z powyższej bezpłatnej poradni. Dostęp do niej mają tak mężatki jak i niemężatki. Poradnia znajduje się przy Al. Marcinkowskiego 1 w Poznaniu; czynną jest w każdą środę od godz. ½2—3.

B.

Lwów — semper fidelis

(Zawsze wierny)

Gdy w roku ubiegłym w listopadzie święciliśmy uroczyście 10-lecie naszej niepodległości, w ogólnej radości odzywało się jedno smutne wspomnienie, że w tym czasie, kiedy już cała Polska święciła swój dzień wolności, była ziemia, ciężko wówczas nawiedzona, i było miasto, które najwięcej krwią spłynęło; tą ziemią: to Małopolska wschodnia, a miastem: Lwów, strażnica kresowa na południowym-wschodzie Polski.

Zbliża się maj, i w tym miesiącu dopiero święcić będzie ta ziemia swoje 10-lecie wolności, najdrożej i najkrwawiej okupionej w walkach ze zorganizowanymi przez rozpadającą się Austrję „Ukraińcami".

Wobec tej zbliżającej się uroczystości tamtej ziemi, która podobnie jak Poznańskie z Poznaniem na zachodzie, stróżuje na przeciwległym krańcu naszej Ojczyzny, chcę tylko kilka słów poświęcić Miastu, ponad wszystkie w Polsce wyróżnionemu swoją krwawą ofiarą przed 10 laty.



Jedziemy z Poznania na połud.-wschód. Mijamy Śląsk i wjeżdżamy w Ziemię Krakowską. Z okien wagonu obserwujemy ziemie małopolskie, obrzeżone od południa błękitniejącecemi w oddali pasmami gór. Po przeszło 7 godzinach jazdy z Krakowa pośpiesznym pociągiem docieramy do Lwowa. Pierwsze wrażenie daje nam sam dworzec kolejowy. Wielki piękny budynek, który dość ucierpiał w walkach przed 10 laty, ma na froncie od strony miasta napis, jedyny w dziejach: semper fidelis! (zawsze wierny).

Tak! Zawsze wierne było to miasto i zawsze gotowe do walki za wiarę i ojczyznę.

Z dworca do śródmieścia jest dość daleko. Ulice z obwodu miasta, a więc i z dworca, wszystkie prowadzą w dół, gdyż Lwów stary leży w kotlinie, otoczonej wzgórzami, na które posunął się Lwów dzisiejszy.

Ze wzgórz lwowskich najpiękniejsze są dwa; jedno, to Wysoki Zamek; drugie — to wzgórze Parku Kilińskiego.

Na Wysokim Zamku jest pozostałość-ruina ze starego zamku z czasów Kazimierza Wielkiego, a obok usypany w r. 1869 kopiec na pamiątkę 300-tnej rocznicy Unji Lubelskiej. Z kopca rozlega się przepiękny widok na miasto i okolicę. Patrzymy stamtąd na tuż u stóp Góry Zamkowej rozciągające się pola Zniesienia, na których król Jan III Sobieski pobił czyli zniósł Turków (stąd nazwa Zniesienie).

Wzgórze Parku Kilińskiego, do niedawna jeszcze las naturalny, zostało przemienione w r. 1894 na park, w którym wówczas odbyła się Wystawa Krajowa, a dziś na placu powystawowym odbywają się od kilku lat rokrocznie we wrześniu Targi Wschodnie. Z czasów wystawy krajowej z r. 1894 pozostała tam znakomita pamiątka, którą, zwiedzając Lwów, koniecznie zobaczyć należy: *PANORAMA RACŁAWICKA*, umieszczona w osobnym okrągłym budynku na lewo od wejścia na plac powystawowy. Takiego położenia i piękności, jakie widzimy w Parku Kilińskiego, może Lwowowi pozazdrościć każde choćby największe i najwspanialsze miasto.

Przyjezdnych zainteresują piękne kościoły lwowskie. Jest ich o wiele więcej, niż w Poznaniu, co tem więcej podkreślić należy, że Lwów ma tyle ludności, co Poznań, ale w tem duży procent żydów, a około 10 proc. Rusinów.

Lwów *to jedyne miasto* w Polsce mające *3 arcybiskupstwa:* rzymsko-katolickie, grecko-katolickie i ormiańsko-kato-

lickie. Wszystkie trzy katedry są godne widzenia. Najpiękniejsza jest katedra łacińska. Ze wzruszeniem wstępujemy w jej mury, w których przed cudownym obrazem Matki B. Łaskawej w wielkim ołtarzu w roku 1657 Król Jan Kazimierz składał swe śluby. W tej świątyni po raz pierwszy podniosło się w niebo wołanie: Królowo Korony Polskiej — módl się za nami!

Wśród wielu pięknych ołtarzy zwraca w katedrze uwagę *ołtarz Serca Jezusowego*. W twarzy Boskiego Zbawiciela jest taka świętość i słodycz, że nikt stamtąd bez pociechy nie odejdzie. O tym obrazie mówi podanie, że malował go mistrz codziennie dopiero po przyjęciu Komunji św. w stanie łaski i że malował go cały czas, aż do ukończenia obrazu, na klęczkach.

Wiele jest we Lwowie wspaniałych pamiątek historycznych. Wszakże przez Lwów przechodziły pod wodzą królów i hetmanów nasze wyprawy wojenne od najdawniejszych czasów i przez Lwów wracały w chwale zwycięstw! Aby te wszystkie pamiątki zwiedzić i poznać, trzebaby wiele dni spędzić we Lwowie!

Ale jest jedna pamiątka historyczna najświeższa — właśnie z przed lat 10-ciu, kiedy Lwów krwawo się bronił przed Ukraińcami: to *cmentarz Obrońców Lwowa*. Dla zasług tych Orląt miasto Lwów dostało order: Virtuti militari, a dla nich samych, poległych dla świętej sprawy obrony ukochanego miasta — powstał na najpiękniejszym lwowskim cmentarzu Łyczakowskim: cmentarz Obrońców Lwowa. Stamtąd jakby z jakiejś nadziemskiej strażnicy spoglądają groby młodocianych bohaterów Lwowskich Dzieci na to miasto, dla którego nie żal im było umierać.

Ktokolwiek zwiedza Lwów, nie może zapomnieć o tym cmentarzu. Mogiły ozdobione świeżem kwieciem uśmiechają się jakby tą młodością, którą w sobie kryją, a kogo nie wzruszą napisy na krzyżach — tego już nic nigdy nie wzruszy!

Na obronę Lwowa i ostateczne uwolnienie tego miasta i ziemi Małopolski wschodniej pośpieszyły przed 10 laty pułki poznańskie. Lwów to pamięta, a Lwów ma pamięć głęboką i wdzięczną.

Dziś miasto to ukochane nie przyszło jeszcze do równowagi po przejściach wojennych. Dużo tam trzeba odrobić i dużo zbudować, aby zapełnić i wynagrodzić to, co wojna zniszczyła.

W dziesięciolecie odzyskanej wolności Lwowa i Małopolski wschodniej płyną ku tej ziemi nasze życzenia, aby rany zadane przez wojnę jaknajprędzej zostały zupełnie zagojone i aby tam nastały pod Opieką Bożą dni szczęścia i pomyślności dla dobra tej ziemi i całej Polski. *A. Wierzbicka.*

Na urlopie.

Pożegnałem się z kolegami — odprowadzili mnie na dworzec. Jadę na urlop. 14 dni urlopu! Raz znów wypocząć — raz odetchnąć ciszą, spokojem! Na 14 dni umilknie dla mnie grzmot, huk dział — przeraźliwe, krew w żyłach mrożące jęki rannych, umierających! Ach — na 14 dni uciec od tego okropnego mordowania, *stać się znów człowiekiem!*

Leżę na niejednym dworcu — wyczekuję godzinami po stacjach. Wlecze się pociąg poprzez nieskończenie długie pola, lasy. Powoli poczynają się przesuwać za oknami okolice coraz bardziej znane, coraz bardziej swoje. Nazwiska stacji stają się pojęciami, od których drży moje biedne, twarde żołnierskie serce. Pociąg sapie i pędzi — wciąż naprzód — wciąż dalej. Stoję przy oknie i trzymam się poręczy. W tych nazwiskach zamyka się młodość moja, spokojne, szczęśliwe lata dziecięce!

Wieczór. — Gdyby pociąg tak nie huczał, musiałbym krzyczeć. Złoto-czerwonawe światło rozpływa się w przestworzach.

Zatrzymujemy się wreszcie. Na dworcu ruch, zgiełk, krzyk, hałas. Biorę tornister na plecy — broń do ręki. Wychodzę.

Przed dworcem płynie rzeczka — spokojnie — melancholijnie — tak jak dawniej... Przed gospodą stara lipa odwieczną swą pieśń szumi — o miłości — o pokoju... cicho — sennie... tak jak dawniej...

Czyż jest możliwem, by panować mógł tutaj taki niebiański spokój, taka błogość, podczas gdy tam — daleko — na froncie — może w tej chwili ziemia się rozrywa pod pociskami armatnimi i setki ludzi — braci — w krwawych mękach kona?

Idę dalej. Psy wesoło biegają po ulicach. Przed domami stoją ludziska i patrzą ciekawie za małym, szarym, brudnym żołnierzem.

A potem stoję przed staremi, bronzowemi drzwiami nizkiej chatki — i ręka staje mi się ciężką jak z ołowiu. Otwieram. Chłodna wilgoć wieje na mnie z wnętrza — tak dziwnie. Czuję, jak mi oczy wilgotnieją. —

Pod ciężkimi ,wielkimi butami żołnierskimi zaskrzypiały schody. Na górze otwiera ktoś drzwi i przechyla się przez poręcz. I prawie równocześnie okrzyk radosny: „Paweł —!"

To siostra. Kiwam głową w milczeniu. Coś mi zaschło w gardle. Tornister uderza o poręcz — broń jest tak dziwnie ciężką. —

A ona rozwiera szeroko drzwi i woła do wnętrza: *„Mamo, Mamo, Paweł przyjechał!"*

Nie mogę nagle iść dalej. „Mamo, Mamo, Paweł przyjechał!" Opieram się ciężko o ścianę — kurczowo ściskam żelazo broni, hełmu — całą siłą — wszystką mocą — aż palce bolą — a jednak nie mogę ani kroku dalej postąpić — schody rozpływają mi się przed oczyma jakby we mgle... Uderzam się kolbą w nogę — zęby zaciskam w złości — a jednak nie umiem się opanować — *jestem bezsilny wobec tego jednego, jedynego słowa, które siostra wypowiedziała.* Męczę się, gwałtem silę się na uśmiech, na jedno słowo — a nie mogę wykrztusić ani sylaby — — i tak stoję na schodach bezradny, nieszczęśliwy, w okropnym skurczu wewnętrznym — i nie chcę, a łzy bezustannie spływają mi po twarzy. — —

„Co ci się stało?" pyta siostra zdziwiona.

Opanuję się wreszcie — wchodzę powoli — niepewnie. Słyszę głos matki. Ze sypialni.

„Czy leży?"

„Tak ,jest chorą —".

Wchodzę, podaję ręki i mówię tak spokojnie, jak tylko zdołam: „Jestem, Matko!"

Ona leży w półmroku — cichutko. A potem pyta ze strachem: „Czyś tylko nie ranny?"

„Nie, Matko, mam urlop!"

Matka jest tak przeraźliwie blada. Boję się zaświecić lampę. — „Widzisz, leżę i płaczę", mówi, „zamiast się cieszyć —".

„Czyś chora, Mamo?"

„Wstanę dziś na chwilkę". — „Reniu — woła do siostry, „a otwórz też szkło z borówkami! Przecież ty, synku, je lubisz, prawda?" — zwraca się do mnie.

„Siadaj trochę przy mnie!"

Patrzy na mnie. Ręce jej wobec moich są tak białe, tak przezroczyste i wąziutkie. Mówimy tylko kilka słów, i jestem jej wdzięczny za to. Co miałbym też powiedzieć w takiej chwili!

„Mój kochany chłopcze", mówi cicho matka.

Nie było nigdy wielkich czułości w naszej rodzinie; niema tego zwyczaju u ludzi biednych, którzy dużo mają kłopotów i w pocie czoła pracować muszą. Jeśli matka powie „mój kochany chłopcze", znaczy to więcej, niż gdyby inna Bóg wie co wyprawiała. *Wiem z pewnością, że to jej ostatnie szkło z konfiturami, że od miesięcy je dla mnie tylko chowała, tak samo jak i ciasteczka, już stare, już nawet niesmaczne, które mi teraz daje.*

Nagle bierze gwałtownie rękę moją: „Powiedz, Pawle, bardzo było źle — tam — w polu?"

Matko, cóż mam ci odpowiedzieć? Nigdy tego nie zrozumiesz i nigdy nie pojmiesz. Czy źle było? pytasz ty, Matko.

Potrząsam głową. „Nie, Matko, nie bardzo. Jest nas tam przecież wielu razem, to nawet tak źle być nie może".

„Tak mówisz, a niedawno był tutaj Henryk B. i opowiadał, jak okropnie ma być teraz na froncie z tem gazem i z tem wszystkiem innem".

Moja matka to mówi: „Z tem gazem i z tem wszystkiem innem". Ona nie wie, co mówi. Ona tylko o mnie się obawia. Czy mam jej powiedzieć, *że znaleźliśmy raz 3 rowy nieprzyjacielskie, w których wszyscy żołnierze zastygli w najróżniejszych pozycjach, zaskoczeni znienacka atakiem gazowym?* Wyglądali jakby paraliżem ruszeni. W okopach, w pozycjach obronnych — wszędzie stali i leżeli ci żołnierze z sinemi twarzami, z czarnemi ustami — martwi.

„Ach, Matko, co tak ludzie mówią. Widzisz przecież, jestem zupełnie zdrów i utyłem nawet.

Widząc drżącą troskę serca matczynnego, ja sam odzyskuję powoli równowagę ducha. Mogę już swobodnie obchodzić, rozmawiać, odpowiadać, bez obawy, że nagle znów będę musiał oprzeć się o ścianę, bo świat stanie się tak dziwnie miękkim.

Matka chce wstać, wychodzę więc do kuchni, do Reni.

„Co matce?"

„Leży już kilka miesięcy. Nie mieliśmy tobie nic pisać o tem. Lekarz mówi, że to z pewnością rak..."

* * *

Czem jest urlop? Chwiejącą się niepewnością, po której wszystko tem trudniej będzie do zniesienia. Już teraz zatruwa godziny myśl o pożegnaniu. Matka patrzy na mnie w milczeniu — liczy dnie — wiem o tem. Każdego rana jest smutna. Już znowu dzień upłynął. Schowała mój tornister — nie chce, by jej przypominał...

Co jest ciężkiem? — Smutek i piaski morza.
Co jest krótkiem? — Dziś i jutro na świecie.
Co jest kruchem? — Młodość i wiosny kwiecie.
Co jest głębokiem? — Ocean... Prawda Boża...

Godziny tak szybko mijają, jeśli się duma. Wychodzę więc na miasto.

Lecz czuję się tutaj tak dziwnie obcym. Między mną a tamtymi powstała przepaść niezgłębiona — oni nic nie wiedzą, nie rozumieją. O wojnie, o ofensywach rozprawiają, jak uczniowie, jak dzieci niemądre. I wogóle wszyscy mnie zamęczają temi swoimi pytaniami. Jedyna, która nie pyta, to matka.

Już z ojcem jest gorzej. Chciałby, bym mu dużo opowiadał o atakach, bitwach; wyraża życzenia, które mnie równocześnie i wzruszają i rozśmieszają. Rozumiem, że chciałby usłyszeć coś z frontu, rozumiem, że on nie wie, że tego opowiedzieć nie można, i chciałbym mu też dogodzić; ale widzę w tem dla siebie jedno wielkie niebezpieczeństwo: Jeśli te okropności wyrażę słowami, dam im formę, one przybiorą rozmiarów przeogromnych, i nie dadzą się już potem przezemnie opanować.

Coraz cięższe stają się dnie — coraz smutniejsze oczy mej matki.

Jestem ostatni już wieczór w domu. Zalega ciężkie milczenie. Kładę się wcześnie do łóżka — pieszczotliwie gładzę poduszki — tulę się do nich nieomal z miłością. Kto wie, kiedy znowu w takiem łóżku leżeć będę!



„Będę się codzień za ciebie modliła."

Matka przychodzi do mnie późnym wieczorem. Udaję, że śpię. Mówić dziś z nią — czuwać razem — nie, to byłoby ponad moje siły.

Matka siedzi prawie do rana, pomimo, że nieraz z boleści, aż się skurcza. Wreszcie nie mogę już dłużej na to patrzeć. Udaję, że się przebudzam.

„Idź spać, Mamo! Przeziębisz się tutaj!"

A ona: „Będę mogła tak długo jeszcze spać — potem..."

Podnoszę się: „Nie wyruszam przecież zaraz w pole. Idę najpierw na 4 tygodnie na kurs!"

Ona milczy. Wreszcie cicho pyta: „Czy bardzo się boisz?"

„Nie, Matko!"

„Chciałam ci tylko powiedzieć: Strzeż się kobiet! One tam są tak bardzo złe".

Och Matko! Dla ciebie jestem przecież dzieckiem — *dlaczego nie mogę choć raz położyć głowy umęczonej na twym łonie i wypłakać się serdecznie?* Dlaczego muszę być zawsze tym silniejszym, tym opanowanym? *Przecież i ja chciałbym raz płakać i być pocieszonym!* Mam dopiero 20 lat — nie wiele jestem starszym niż dziecko. Ot, tam w tej szafie wiszą jeszcze moje spodzienki chłopięce — tak niedawno to wszystko było — czemu, czemu już minęło?.

Tak spokojnie, jak tylko potrafię, mówię: „Tam, gdzie my leżymy, niema kobiet".

„I uważaj na siebie, chłopcze, tam — w polu!"

O Matko! Matko! Dlaczego nie biorę cię w ramiona — dlaczego nie umieramy? *Jak biednemi jesteśmy stworzeniami!*

„Tak, Mamo, będę uważał".

„Będę się codzień za ciebie modliła".

Och Matko, Matko! Powstańmy już i odejdźmy stąd — idźmy z powrotem przez wszystkie te okropne lata, aż nie będzie już tej nędzy — aż zostaniemy sami tylko — ty i ja, Matko!

„Idź spać, Mamo!"

Nie odpowiada. Wstaję i kładę jej kołdrę na ramiona. Opiera się o mnie — ma boleści. „Musisz teraz też wyzdrowieć, Mamo, zanim wrócę".

„Tak — tak... dziecko..."

Jaka mizerna, jaka biedna leży w swem łóżku — ona, która mnie tak bardzo, ponad wszystko, kocha! Chcę już odchodzić, gdy ona spiesznie mówi: „Postarałam ci się jeszcze o dwie pary kalesonów. Są z dobrej wełny. Będzie ci ciepło. Nie zapomnij tylko ich sobie zapakować".

O Matko, wiem ja, co cię one kosztowały! Ile godzin mozolnego wystawania i chodzenia i żebrania! *O Matko, Matko! Jakżeż można to zrozumieć, że muszę odejść od ciebie — a któż inny ma do mnie większe niż ty prawo?* Jeszcze siedzę tutaj — jeszcze ty tam leżysz — mamy sobie tak wiele do mówienia, a nie będziemy mogli sobie tego nigdy powiedzieć.

„Dobranoc, Mamo!"

„Dobranoc, moje dziecię".

Ciemno w pokoju. Oddech mej matki — nierówny — przerywa ciszę. Zegar tyka. Na dworze, za oknami, wieje wiatr. Szumią kasztany.

W przedpokoju potykam się o tornister — już zapakowany, gotowy — bo rano bardzo wcześnie muszę wyruszyć.

Rzucam się na posłanie — gwałtownie tłumię rozpierające mnie łkanie — zębami wgryzam się w pościel — kurczowo zaciskam palce wokoło żelaznych prętów łóżka.

Nie powinienem był nigdy tu przyjechać. Byłem obojętny, nieraz już wszelkie nadzieje we mnie zamarły. Już nigdy takim być nie potrafię. Byłem żołnierzem — a teraz nie pozostało nic, jak tylko jedna przeogromna żałość o własny los, o matkę, o wszystko, co jest tak bez końca, tak beznadziejnie smutne...

Nie powinienem był nigdy na urlop przyjechać.

(Według książki Remarqua: „Na zachodzie nic nowego"). *S. B.*

„Im Westen nichts Neues“.

Nie z wszystkiem się zgadzamy w książce Remarqua „Im Westen nichts Neues“ („Na zachodnim froncie bez zmian“).

Książka ta ukazała się niedawno. Jest to dziennik żołnierza niemieckiego z czasów wojny światowej, który kończy się nagłą jego śmiercią na polu walki. W książce skreśla on w porywających słowach krwawe swe przeżycia wojenne. Prosto z ławy szkolnej zgłosił się do wojska. Walczy na samym froncie. Poznaje wojnę w najokropniejszej, lecz najprawdziwszej formie, w całej zgrozie i ohydzie. Sam stwierdza z przerażeniem, jak częste bitwy, mordowania, widok krwi zabijają w nim powoli człowieczeństwo, jak staje się nieraz zwierzęciem wprost, niebezpiecznem zwierzęciem, które nie wie, nie pamięta, że z ludźmi walczy, lecz bronić chce tylko własnej swej skóry przed zagładą. „Gdybyś nawet wiedział, że tam, po drugiej stronie, znajduje się Twój ojciec rodzony, nie wahałbyś się ani na chwilę, rzucić w pierś jego pocisk śmiertelny“.

I wreszcie, po długiem oczekiwaniu, utęskniony urlop, skreślony w powyższym artykule „Na urlopie“.

Ostrożnie z ogniem!

Z kobietą bądź ostrożnym, tak jak i z benzyną,
często bowiem wybuchów bywają przyczyną.
To też z niebezpieczeństwem tem nie igraj sobie,
mógłbyś się mocno sparzyć, gdyż *„za-lotne“* obie.

M. Ejsmondowa.

Uwagi, dotyczące pielgrzymki do Częstochowy:

Dzień wyjazdu: 8 lipca br. Odjazd z Poznania o godz. 8.48. Z Krotoszyna o godz. 10.27. Z Ostrowa o godz. 11.58.

W razie, że liczba uczestniczek będzie tak wielka jak w ostatnich latach i dyrekcja stawi pociąg nadzwyczajny, pociąg ten odchodzić będzie kilka minut później.

Powrót do Poznania nastąpi w czwartek, 11 lipca br. o godz. 22; do Krotoszyna o godz. 20.05; do Ostrowa o godz. 18.47.

Koszta podróży w obie strony łącznie z kosztami manipulacyjnemi z Poznania 30,50 zł; z Krotoszyna 23,40 zł; z Ostrowa 20,40 zł.

Kto chce jechać w jedną stronę, płaci podróż w jedną stronę i 2,— zł kosztów manipulacyjnych.

Osoby, mające zniżkę urzędniczą, przy zgłoszeniu wpłacają tylko 2,— zł kosztów manipulacyjnych.

W pielgrzymce uczestniczyć mogą pojedyńcze osoby lub grupy osób, które całkowitą opłatę wpłacą bądź to w Głównym Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 1 lub w biurze parafjalnym w Krotoszynie do dnia 1 lipca br. Pielgrzymek organizowanych na własny rachunek nie przyjmujemy.

Koszt podróży w jedną stronę bez kosztów manipul. wynosi:

Z Poznania	14,25 zł
Z Krotoszyna	10,70 zł
Z Ostrowa	9,20 zł

Czarny obraz.

Na całym świecie znaleść można obrazy M. B. Częstochowskiej. Cudzoziemcy zwią je czarnemi wizerunkami N. M. Panny.

Nieraz zastanowiano się nad pytaniem: *dlaczego Bogarodzicę, tę Królową jasnego nieba, malowano barwą nocy,* żałoby i ciemności, w jakich zwykliśmy przedstawiać tylko złe duchy?

Mniemano ogólnie, że *obraz ten został namalowany przez św. Łukasza na stole cyprysowym* (a więc na drzewie ciemnem). Ile w tem prawdy, niewiadomo. Znaleźli się jednak i tacy, co twierdzili, że w czasie pożarów kościelnych twarze z dymu poczerniały.

Inni znów zwrócili uwagę na symboliczne znaczenie barwy w obrazach. Kolor czerwony jako ogniowy jest znamieniem miłości i godności najwyższej. Potęgując i zgłębiając w obliczu N. M. Panny i Chrystusa miłość największą, malowano je na wschodzie barwą czerwonawo-brunatną.

A wreszcie zwrócono się do Pisma św. i tu znaleziono niewątpliwie pierwotną myśl do naszego częstochowskiego obrazu. Czytamy tam o najpiękniejszej z dziewic: „Nie patrzajcie na mię, żem jest śniada, bo spaliło mnie słońce“. *Słońce miłości więc opaliło i zczerniło mistycznie świętą twarz Bogarodzicy.*

Widzimy na naszych obrazkach Najświętszą Pannę tak, jak Ją przeczuli prorocy i w pieśniach swoich opiewali: w gwiaździstej koronie, w szacie ze złota i kwiecia, z czarnem obliczem.

Dziecię Jezus trzyma w lewej ręce prostokątny przedmiot, który ma być książką oprawną, wyobrażającą ewangelję. Niektórzy krytycy jednak twierdzą, że przedmiot ten przedstawia ziemię, którą Rzymianie wówczas pojmowali jako czworobok.

Tło obrazu stanowi srebrna, pozłacana blacha, na której wyryto zwiastowanie, narodzenie, biczowanie i postać św. Barbary. Na zwiastowaniu i narodzeniu wyryto prócz tego orły, charty i zające. Znaczenie tego tak tłómaczą: orły, porywające się do lotu, znamionują odrodzenie się świata z przyjściem Chrystusa Pana; charty oznaczać mają szybkość, z jaką przed obrazem bywają wysłuchane modlitwy szczere; zające zaś wyobrażać mają, jak znikomą jest wszelka mądrość świecka, nie oparta na sprawiedliwości bożej.

Corocznie, w Wielki Czwartek, bywa obraz zdejmowanym i z pyłu oczyszczanym.

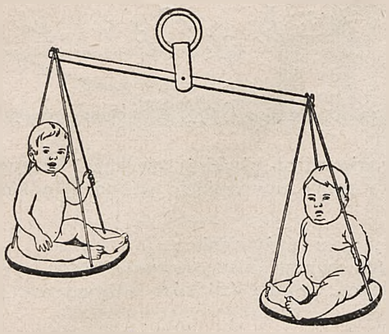
Trudno się oprzeć potędze, która bije z oblicza Matki Bożej Częstochowskiej.

Jeden z najznakomitszych niemieckich krytyków-malarzy, nie-katolik, tak pisze:

...Trudno nie dojrzeć głębokiego wyrazu, co utopiony w oczach z głębi patrzących, w wieczność myśl naszą prowadzi. Gdybym stanął w Częstochowie przed tym obrazem, nie krytyka zrodziłaby się w mojej duszy, ale pewnie zawołaćby mi tylko przyszło: *„O Marjo, Królowo Nieba, módl się i za mnie grzesznego!“*

Przybywajcie! delegowane Stow. naszych Bractw i Żywego Różańca! **Dzień 15 i 16 czerwca 1929.**

Waga dziecka.



Lepiej szczupłe a zdrowe niż tłuste lecz chore!

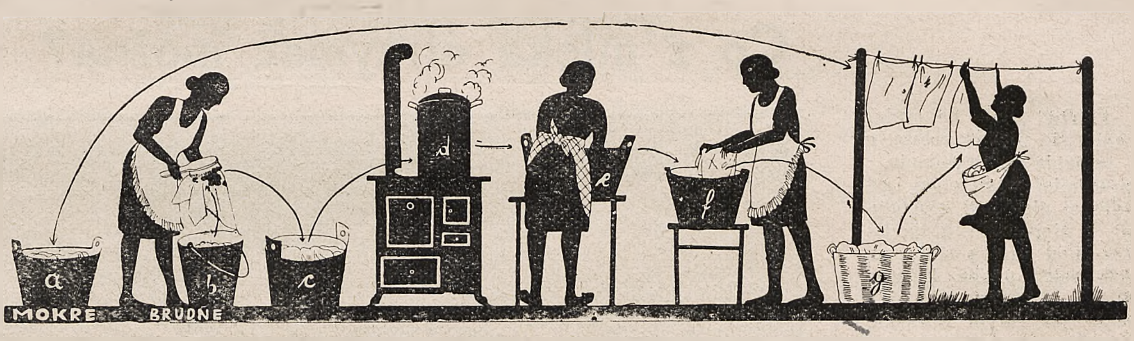
Nowonarodzone dziecko waży zwykle 3—3½ kg. W pierwszym tygodniu ubywa mu przeciętnie 200—300 gr. Jednak już po 2—3 tygodniach osiągnęło dziecko przeważnie znów pierwotną swą wagę. Po pół roku waży jeszcze raz tyle co na początku, po roku 3×, po 3 latach 5× tyle. (5×3 kg = 15 kg wynosi normalnie waga dziecka 3-letniego). W 1. roku więc przybiera dziecko tygodniowo przeciętnie 200—300 gr, przyczem wyrównują się tygodnie, kiedy więcej przybiera, z tymi tygodniami, kiedy mu nic lub bardzo mało przybywa.

REGUŁA: Nie bądź przesadną w stwierdzaniu wagi dziecka — i nie sądź dziecka tylko według tego, co waży!

Jak obchodzić się z bielizną niemowlęcia.

Nową bieliznę niemowlęcą należy przed użyciem wygotować. Nie wolno jej modrzyć ani krochmalić. Zważać na gruntowne wypłukanie, ponieważ resztki mydła bardzo drażnią niezmiernie delikatną skórę dziecka.

Mokre pieluszki należy natychmiast włożyć do wody (a) i wysuszyć (g) — nie wystarczy tylko wysuszyć! Brudne pieluszki trzeba najprzód wypłukać (wyszczotkować) (b), poczem włożyć do osobnej wody (c). Przy praniu w zwykły sposób wygotować (d), wyprać (e), wypłukać (f) i wysuszyć (g) — o ile możności na wolnem powietrzu.



Mocz dziecka jest jasny i klarowny. Jeśli w pieluszkach znajdują się ślady czerwonawo-piaskowe, niema w tem nic złego. Ilość moczu wynosi ²/₃ tego, co dziecko wypiło w ciągu dnia. Mocz dziecka, szczególnie dziecka, odżywianego flaszką, szybko się rozkłada (nieprzyjemnie pachnie).

PAMIĘTAJ: Zmieniaj często pieluszki! Wyczyść pieluszki zawsze gruntownie! Nie dawaj dziecku za dużo pić, bo to tylko szkodzi zdrowiu i utrudnia pielęgnowanie dziecka i przyzwyczajanie go do czystości!



Rozsądna gospodyni nie kupuje z źle zrozumianej oszczędności niepotrzebnie za dużo towarów, które łatwo ulegają zepsuciu.

Rachunek sumienia młodej kucharki.

(Czytaj wolno i uważnie!)

Gotowania należy się uczyć. Bo gotowanie bardzo jest ważne dla zdrowia naszego i dla naszej sakiewki.

Dobra gospodyni powinna była się nauczyć:

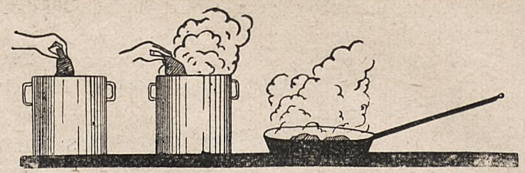
1. Rozsądnie, celowo zakupywać.
2. Towar należycie przygotować, oczyścić, wymoczyć, rozdzielić na drobne części i odrzucić części niestrawne.
3. Strawność jedzenia i smak polepszyć przez umiejętny, ostrożny wybór formy przyprawy — zważać przytem, by pokarmy nie zatraciły nic ze swej wartości odżywczej.
4. Zestawiać rozsądnie jadłospisy, odmieniać, mieszać i łączyć celowo potrawy.
5. Stół apetycznie przygotować!

Doniesienia Sekretarjatu:

I. Serdeczne „Bóg Zapłać składamy stow. Oświata i Praca w Gostyniu za nadesłane na cele Związkowe 20,— zł.

II. Prosimy nadsyłać zgłoszenia Pań Delegowanych na zjazd, który się odbędzie 15 i 16 czerwca b. r. Należy podać równocześnie w którym dniu i o której godzinie panie przyjadą oraz ile noclegów zarezerwować i na które noce, czy tylko z soboty na niedzielę, czy również i z niedzieli na poniedziałek.

Przyprawa mięsa zapomocą ciepła.



I. Rosół dobry — kiepskie mięso.

Chcąc otrzymać treściwy rosół, należy mięso zastawić tylko w zimnej wodzie. Woda wyciąga z mięsa soki — mięso zato staje się łykowate i niesmaczne.

II. Smaczne mięso.

Jeśli chodzi nam o smaczną sztukę mięsa, należy je wrzucić do wrzącej wody. Wówczas nazewnątrz utworzy się powłoka z białka ściętego, która zamyka wnętrze i chroni je przed wymoczeniem.

III. Przy smażeniu pozostaje mięso również smaczne i soczyste. Przypiekanie wytwarza bardzo przyjemny zapach, wzbudzający smak i apetyt.

IV. Rosół jest niedostatecznem pożywieniem.

Rosół — jako pokarm ma bardzo niską wartość, gdyż prócz składników mineralnych żadnych prawie środków odżywczych nie posiada.

NIE GOTUJ NIGDY DŁUGO BEZ POTRZEBY!

Co z mleka otrzymać można?



Patrząc zdala na rycinę widzi się piękną krowę, o wspaniałem wymieniu, przedmiot westchnień i zazdrości niejednej gospodyni i niejednego gospodarza. Pod krową stoi garnek pełen mleka, którego strugi rozchodzą się niby węże po całym obrazku. Zapyta niejedna gospodyni, zanim bliżej się przypatrzy, co to oznacza wszystko. — Teraz dopiero przyjrzawszy się dokładniej, widzi, że ten rysunek nam objaśnia, co z mleka otrzymać można zużytkowując go w należyty sposób. A więc po lewej stronie obrazka płyną trzy strugi mleka. Pierwsza to mleko świeże słodkie, druga biegnie do flaszki, na której widnieje napis „yoghurt", a na następnej Kefir. Obie nazwy obce, nie znane nam. Tak yoghurt jak i kefir wytwarza się z mleka słodkiego przez zakwaszenie specjalnemi bakterjami. A więc z mleka słodkiego otrzymać możemy doskonały i zdrowy napój, używany bardzo skutecznie dla odżywienia ludzi słabych. Gdybyśmy Kefir chcieli nazwać po polsku, dalibyśmy mu miano „bułgarskie kwaśne mleko".

Następna struga mleka biegnie do wirówki, która ją rozdziela na śmietankę i chude mleko. Śmietanę możemy w różny sposób zużytkować, a więc przedewszystkiem na masło, po zrobieniu którego, wypływa z maślnicy, maślanka wprost do szklanki trzymanej w tym celu przez człowieka. Wreszcie otrzymać możemy bitą śmietanę i lody śmietankowe. Zobaczymy co się dzieje z chudem mlekiem. Wprost z wirówki wpada do wielkiej beczki i wypływając z niej rozdziela się wedle swego przeznaczenia. A więc z jednej części mleka chudego wytwarza się fabrycznie Kazeinę, która służy do wyrobu farb, kitów, klejów, w przemyśle włókienniczym i drzewnym. Na rycinie widzimy ją w workach w postaci drobnej kaszki. Z Kazeiny fabrycznie wytwarza się Galalit czyli masa plastyczna do lepienia figur ozdób, grzebieni i t. d. — Z mleka chudego możemy również przez chemiczne przerabianie otrzymać mleko sproszkowane, dalej w puszkach widzimy mleko skondensowane, które podczas wojny często używali żołnierze na froncie. Najczęściej w gospodarstwie przerabia się mleko chude na twaróg. I tu na rycinie widzimy beczkę twarogu przy wyrobie którego otrzymujemy serwatkę, doskonałą pójkę dla świń. Z twarogu również wykonać można sery, jak np. ser harcerski. I jeszcze jedna płynie struga mleka słodkiego na przeroby. Ta struga rozdziela się na 4 części; pierwsza jest zużytkowana na wyrób serów miękkich, druga na wyrób serów twardych. Jako produkt uboczny tych przerobów pozostaje serwatka, którą razem w beczce zebraną rozdziela się częściowo dla trzody, częściowo na przeróbki cukru mlecznego i kwasu mlecznego używanego w lecznictwie. Ostatnie dwie strugi mleka wskazują nam, że podobnie jak z chudego tak i z pełnego mleka można wytworzyć mleko sproszkowane i skondensowane. Widząc jak wielkie korzyści przynosi nam żywicielka nasza krowa, opiekujmy się nią dobrze i rozwijajmy gospodarstwa mleczne.

Karolina Próchnicka.

DONIESIENIA SEKRETARJATU:

Osoby przybywające na zjazd nie otrzymają zniżki w biurze Związku Kobiet Pracujących jak w innych latach, p nieważ na stacji na której wsiadają jadąc na zjazd otrzymują już za każdy bilet 33,3% zniżki. Należy się również zaraz na miejscu zaopatrzyć w bilet powrotny z Poznania do domu na który będzie też zniżka 33,3% i który jest ważny 15 dni.



Wóz z sianem zawysoko naładowany!

Pół szklanki herbaty.

Przyjaciel mój Henryk jest człowiekiem nadzwyczaj akuratnym i punktualnym.

Wprost nienawidzi wszystkiego, co niedokładne i niepunktualne.

Zrozumiecie chyba, że nie był wielkim przyjacielem kobiet.

Kiedyś mówił: „Poproście kobietę o pół szklanki herbaty, zawsze poda wam napewno $^3/_4$ lub pełną szklankę. Gdyby mi kiedykolwiek wydarzyło się, że kobieta na prośbę o pół szklanki poda mi dokładnie pół szklanki, ożeniłbym się z nią natychmiast". (Henryk to bardzo dobra partja!).

Niedługo potem odwiedził znajomą rodzinę.

Podano herbatę.

Henryk wypił szklankę — poczem poprosił córeczkę domu o jeszcze pół szklaneczki.

Ona nalewa... dokładnie pół szklanki.

Henryk drgnął — spojrzał w górę — i właściwie teraz dopiero spostrzegł, że panienka była bardzo ładną blondyneczką.

Po 8-miu dniach był zakochany — po 14-tu dniach odbyły się zaręczyny — a niedługo potem ślub wspaniały.

Wiele później dopiero opowiedział Henryk swej żonce o owej pół szklance herbaty i dumnie dodał: „Mam jedyną dokładną kobietę świata".

A ona roześmiała się serdecznie: *„Wiesz, Heniu, i ja byłabym ci wówczas napewno podała pełną szklankę, ale nie było więcej wody w kociołku!"*

S. B.

Pranie wełny w ziemniakach.

Chcąc wyprać jasną lub białą wełnę, musimy uważać, by nam w praniu nie zżółkła, lub by kolory nie zbladły. Dlatego też unikamy prania rzeczy wełnianych w mydle. Wszystkie gładko tkane materjały wełniane, jak popelina, ryps, batyst wełniany, pierzemy najlepiej w tartych ziemniakach. W tym celu obieramy kilka surowych ziemniaków, i trzemy na drobnem tarku. Utarte ziemniaki dzielimy na dwie części, dolewamy ciepłej wody drugi raz tyle, ile jest tartych ziemniaków i pierzemy przedmiot wełniany raz, a następnie w drugiej połowie drugi raz. Gdy przedmiot jest bardzo brudny, musimy utrzeć więcej ziemniaków, podzielić na trzy części i przeprać trzy razy.

Podczas prania należy pamiętać, by woda była ledwie ciepła, a nie gorąca, gdyż inaczej wełna się kurczy, i by prać tylko w ręku, nie używając tarka do prania.

Po wypraniu wyciskamy prany przedmiot z wody nie wykręcając, i wytrzepujemy mocno, by strzepnąć przylegające do materjału cząsteczki ziemniaków. Następnie płuczemy w dużej ilości letniej wody, dwa do trzech razy wytrzepując za każdym razem. Trzeba bardzo uważać, by spłukać i strzepać wszystkie cząsteczki tartych ziemniaków, gdyż po zaschnięciu zostawiają one na materjale czarne plamki.

Wełna prana w ziemniakach, wygląda bardzo ładnie, biała nie żółknie, a kolorowa nie obłazi. Niestety tylko wspomniane gładkie wełny możemy prać tym sposobem. Szewioty i flanele wełniane muszą być prane w mydle.

Gabryela Żółtowska.

Nasze zmarłe Stowarzyszone.

śp. KACZMARKOWA MARJANNA
Stow. im. Król. Jadwigi - Ostrów
† 27 w kwietniu 1929 r.

śp. LEWANDOWSKA WANDA
Stow. Polek - Mur. Goślina
† w kwietniu 1929 r.

śp. ANIELA OSIECKA
skarbn. stow. św Jana - Poznań
† 24 kwietnia 1929 r.

Niech odpoczywają w pokoju!

25. 30

DZIAŁ ZAGADKOWY.

I. Kwadrat magiczny.



Litery: a a a b i l l m m o o o p p r r

należy w kwadracie tak umieścić, ażeby powstały 4 wyrazy, które czytane poziomo lub pionowo oznaczają:

1. rząd: środek usypiający,
2. „ nafta nieczyszczona,
3. „ kamień drogocenny,
4. „ nie wielcy.

II. Wizytówka.

K. Rahucka

Jaki zawód ma ta pani? utworzyć zawód z liter, znajdujących się na wizytówce.

Rozwiązania obydwóch zagadek należy nadesłać najpóźniej do 15. VI. rb. Nagroda wyznaczona.

Dobre, choć spóźnione, rozwiązanie rebusu z kwietnia „Kto nie słucha matki, ten idzie za kratki“ nadesłała jeszcze p. K. Zygmiańska z Inowrocławia.

Dobre rozwiązanie logogryfu „Marcinkowski“ z miesiąca maja nadesłały pp.: Anna Janyszowa, Owińska; Helena Domagałówna z Bojanowa; Elżbieta Buszlerówna z Owińsk; Piątkówna z Fabjanowa; St. Flieger z Pamiątkowa; Br. Wrzeszcz z Nakła, Wer Mizerowa z Ostrowa; Anna Janowska z Ostrowa (Pozn.); Marja Brodzka z Poznania; Franciszka Fornalikowa z Bydgoszczy. Nagrodę otrzymała p .Anna Janowska z Ostrowa.

Ruch Stowarzyszeniowy.

Szamotuły. (20-letni jubileusz Tow. Kobiet Pracujących). Dnia 7 kwietnia br. odbyło się na salce „Ognisko“ uroczyste zebranie jubileuszowe Tow. Kobiet Pracujących w Szamotułach i to z powodu dwudziestolecia istnienia tego Towarzystwa. Obchód rozpoczęto solenną mszą św., którą celebrował na intencję Tow. obecny wicepatron ks. Koszewski w naszej prastarej kolegjacie przed południem o godz. 9 i pół. Całość obchodu tego odbyła się bardzo składnie i podniośle, o siódmej wieczorem w po brzegi wypełnionej salce „Ogniska“. Program wieczoru podzielony był na dwie części. Pierwszą część wypełniły: zagajenie wicepatrona ks. Koszewskiego, sprawozdanie z dwudziestoletniego działania, wygłoszone przez przewodniczącą p. profesorową Milisiewiczową, i okolicznościowemi deklamacjami i śpiewami. Dwunastu członkiń, które od początku założenia Tow. w nim dotąd pracują, odznaczono skromnemi dyplomami. Po krótkiej przerwie nastąpiła część wesoła, składająca się z monologów deklamacji i arcywesołej pantominy. Potem odbyła się wspólna kawka stowarzyszonych w bardzo miłem nastroju podczas, której wygłoszono kilka okolicznościowych przemówień. Krótką zabawą taneczną, li tylko dla stowarzyszonych, zakończono tę wzniosłą uroczystość. Spodziewać się należy, że sprężysta praca i głęboka idea, która przyświeca towarzystwu, zostanie dostatecznie zrozumiana i spowoduje jaknajwiększą ilość zwolenniczek i zjednoczy umysły kobiece ku wspólnemu zadaniu dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

W dniach 23 i 24 czerwca 1929 r. w czerwonej sali Domu Król. Jadwigi, Aleje Marcinkowskiego 1 odbędzie się

wystawa robót ręcznych Tow. Polek „Odrodzenie“ w Poznaniu.

Wystawa obejmować będzie prace stowarzyszonych, oraz artystyczne hafty kościelne i domowe kierowniczki p. Promińskiej.

Zapraszamy wszystkie zrzeszone w Związku Kobiet Pracujących wraz z Ks. Ks. Patronami.

Na wspomnianej wystawie również nabyć będzie można niektóre prace.

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Bożena Kaczmarkówna.
Czcionkami Drukarni Ludwika Kapeli — Poznań, ulica Wrocławska 18.